Nr. 160. Kraków, czwartek 13 czerwca 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 896. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Pr. III. 144|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 155 czasopisma »Naprzód« z dnia 8 czerwca 1901 roku artykuł pod tytułem: »Z sali sądowej. Denuncyanci klerykalni« w ustępach od słów »a cóż to, nie wolno« do »umarłych zdzierają« i od słów »Powyższy proces« do »opozycyjnem włościaństwem«, wreszcie od »Natomiast ksiądz Rudnicki« do »ludowców« zawiera znamiona występku z § 302 ustawy karnej — że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor do nieprzyjaznych kroków przeciw duchowieństwu pobudza i nakłonić usiłuje.

Równocześnie na wniosek ck. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 u. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego, pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. Sąd krajowy jako prasowy. — Kraków, dnia 10 czerwca 1901. Morelowski.

Z dnia.

Kraków, 12 czerwca.

Ludowcom w odpowiedzi.

„Kuryer lwowski" reaguje na nasze artykuły o ks. Stojałowskim i o stosunku jego do ludowców w sposób, który nie możemy pozostawić bez odpowiedzi. Stanowisko nasze wobec ostatnich wypadków było konsekwentne i jasne: zwróciliśmy uwagę na koalicyę klerykalno-demagogiczną, gotującą się przeciw socyalnym demokratom i ludowcom. Wobec chwiejnego i niezdecydowanego stanowiska posła Bojki, który chciał z niewyrobienia politycznego popełnić to, co ks Stojałowski popełnił z nieuczciwości — uważaliśmy za konieczne skierować pod jego adresem kilka uwag. Zapowiedzieliśmy wkońcu nieubłaganą i bezwzględną walkę z tymi, którzy lud zdradzili i przeszli do obozu stańczyków.

I cóż na to naczelny organ ludowców? Naszą zapowiedź bezwzględnej walki ze stańczykami i zdrajcami nazywa przechwałką „sklepikarza od Kazimierza, który sądzi, że gdy inni pobankrutują, dopiero można rozpocząć handel na dobre". I w tym nieprzyzwoitym tonie wylicza nam „Kuryer lwowski" całą litanię grzechów, mianowicie, że nie zdobyliśmy jeszcze całej Galicyi, że organizacya zawodowa jest jeszcze słabą, że nie prowadzimy walki ekonomicznej i że straciliśmy mandat lwowski.

Dyskusyę, bez wątpienia pouczającą, dlaczego socyalizm w Galicyi jeszcze nie dosięgnął swego punktu kulminacyjnego, odkładamy na spokojniejsze czasy. „Kuryer lwowski" uczyniłby lepiej, gdyby zaczął od rozmyślań nad swojem własnem stronnictwem.

Ten nienawistny ton objawia się już od pewnego czasu w „Kuryerze" i nie odbiegniemy od prawdy, jeżeli za inspiratora tego tonu będziemy uważali p. Władysława Studnickiego, do niedawna socyalisty, obecnie członka stronnictwa ludowego. Pan Studnicki rozpoczął swoją działalność z uporem maniaka od ataków na dążności „centralistyczne" socyalnych demokratów. Przed kilku tygodniami nazwał żądanie socyalnych demokratów zniesienia armii stałych i zaprowadzenia milicyi ludowej „naiwną utopią", i dał radę stronnictwom opozycyjnym w Austryi, aby domagały się zaprowadzenia dwuletniej służby, — i niczego więcej, broń Boże...

Pomijaliśmy dotychczas te wynurzenia chorego człowieka milczeniem. Skoro jednak organ stronnictwa ludowego powierza mu kierownictwo publicystyczne polityki swego stronnictwa, wówczas nie możemy jego nieprzyzwoitych napaści puścić bez należnej odpowiedzi.

Sądzimy, że stronnictwo ludowe ma inne, ważniejsze zadania do spełnienia, niż walkę z socyalnymi demokratami w obecnej chwili. Niebezpieczeństwo ze strony kliki stańczykowskiej

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!"

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

24)

Wyrzekł te słowa z pełną prostoty szlachetnością, z miną tak niewymuszoną i dzielną, że Łukasz uczuł się poruszonym do głębi. W tym robotniku, którego widział milczącym i czarnym, w ciężkim znoju przed ognistemi drzwiami pieca, w tym mężczyźnie pełnym takiej słodyczy, dobroci i pojednawczej wyrozumiałości w swem małżeńskiem pożyciu, odsłaniał mu się bohater pracy, jeden z tych nieznanych bojowników, oddanych całą duszą idei sprawiedliwości, gotowych w swem poczuciu braterstwa poświęcić nawet samych siebie w milczeniu dla dobra innych.

Z całą gwałtownością, acz nie przestając szyć ani na chwilę, przerwała mu „Fryga":

— A my zdechniemy z głodu!

— A my zdechniemy z głodu, to bardzo możliwe, — odrzekł Bonnaire. — Ale ja będę spał spokojnie.

Ragu roześmiał się szyderczo:

— Och! zdychać z głodu — do czegóż to? to się nigdy na nic nie zdało. Nie mówię tego, żebym bronił pryncypałów, ładna to szajka!... Ale ponieważ się ich potrzebuje, należy więc zawsze z nimi wkońcu się zgodzić i robić co najwyżej tyle, ile żądają.

Mówił w ten sposób przez chwilę, przeplatając żartami i odsłaniał całą swą duszę. Był to robotnik przeciętny, ani zły ni dobry, zdemoralizowany produkt najemnictwa, taki, jakim go uczyniła organizacya pracy w danej chwili. Lubił wykrzykiwać przeciw panowaniu kapitału, oburzał się na brzemię narzuconej pracy, był nawet zdolny do krótkotrwałego buntu. Ale dziedziczność długich lat zgięła mu kark, posiadał w gruncie rzeczy duszę niewolnika, przejęty był respektem wobec żywej tradycyi, a zazdrością wobec pana, najwyższego władcy, który posiadał wszystko i wszystkiego używał — i którego miejsce sam pragnął w skrytości pewnego pięknego dnia zająć, aby z kolei zakosztować po nim rozkoszy posiadania i użycia. Ideałem koniec końców było: nic nie robić — zostać pracodawcą, aby nic nie robić.

— Ach! ta świnia Delaveau!... chciałbym być chociaż przez tydzień na jego miejscu, a on niechby spróbował znaleźć się na mojem. Cóżby to była za uciecha pójść mu się przypatrywać popołudniu, z cygarem w zębach, jak obraca w piecu żelaziwo... A moiściewy, wszystko to jeszcze być może... Możemy wszyscy zostać pryncypałami przy najbliższej ruchawce...

Pomysł ten spodobał się nadzwyczajnie Bourronowi, który z rozdziawioną podzi-

i kupionych zdrajców jest zbyt wielkie, aby opozycya przeciwszlachecka mogła sobie pozwolić na zbytek walki między sobą. Niechaj to dobrze rozważą ci, którzy stoją na czele stronnictwa ludowego.

Przyjmujemy do wiadomości zapewnienie „Kuryera“, że stronnictwo ludowe nie zboczy z obranej dotychczas drogi; każdy sojusznik w walce z szlachetczyzną jest nam pożądany i w gorących przejściach dochowamy mu z pewnością braterstwa broni. Ale nikt nie może nam wziąć za złe, jeżeli zachowujemy się podejrzliwie wobec posła Bojki. O przyczynach tej podejrzliwości wiedzą najlepiej sami ludowcy.

Znasz li ten kraj?

Pod powyższym tytułem zamieszcza Andrzej Niemojewski w ostatnim numerze warszawskiego „Głosu“ felieton, zawierający bardzo trafną charakterystykę Galicyi. Z artykułu tego podajemy tu kilka ustępów:

„Ktoś słusznie zauważył, że całe życie umysłowe Warszawy jest dla 90% galicyan tajemnicą, zamkniętą na siedm pieczęci. Takąż samą tajemnicą jest dla Warszawy życie polityczno-społeczne Galicyi.

Co to jest Galicya?

Aha! Tatry. Spór z księciem Hohenlohe o Morskie Oko. Styl zakopiański. Restauracya Wawelu. Teatr Pawlikowskiego. Co więcej?

Jubileusz wszechnicy krakowskiej. Modernizm. Zaraz, zaraz... Nafta!

Przypomina się coraz więcej. Gazety przecież pisały. Wirują w pamięci obrazki, ale całość nie może się z nich utworzyć. W każdym razie jest to kraj piękny, trochę biedny — ale pojedziemy latem do Zakopanego, prawda?

Nagle pęka wieść jak granat, że jakiś mąż bez skazy i plamki okradł instytucyę, powierzoną jego pieczy. Fatalne zdarzenie. Zdawało się nam, że tam coś podobnego nie mogłoby się nigdy zdarzyć. Ale swoją drogą pojedziemy latem do Zakopanego.

Wtem pęka drugi granat. Jeszcze czystszy i szlachetniejszy mąż okradł instytucyę, powierzoną jego pieczy. Co za zbieg okoliczności! Ale chyba pojedziemy do Zakopanego...

Trzeci granat. Naj-naj-najszlachetniejszy i najczystszy pożyczył w kasie publicznej siedm milionów i nie może oddać. Powiadają, że to złodziejstwo, ale widocznie źle powiadają, bo sąd go uniewinnia. Twierdzą, że Galicya jest krajem biednym. Co za bieda, kiedy można pożyczyć siedm milionów! To poprostu wspaniały kraj. Ależ naturalnie, jedziemy bezwarunkowo do Zakopanego!

Ale tych granatów pęka coraz więcej. Jakieś pismo podaje, że w Galicyi umiera rocznie na choroby nagminne 50 000 ludzi! Na choroby nagminne? Możeby do tego Zakopanego jednak nie jechać? Eh, wszak jest położone na 2.000 metrów nad poziomem morza. Cholera tam podobno nigdy nie dotarła. Jedziemy.

Inne pismo twierdzi, że galicyjska opozycya rozsiewa umyślnie zastraszające wieści o tym kraju, gdyż go nie kocha i zarażona jest kosmopolityzmem. Rzeczywiście, niektóre z tych granatów, to chyba nie granaty prawdziwe, ale błyskotliwa pyrotechnika tej opozycyi. Opozycya zawsze szkaluje wszystko. Gdzieby tam 50.000 ludzi rocznie umierało na choroby nagminne!

Wtem ukazuje się następująca wiadomostka pomiędzy depeszami:

„Hr. Krasicki, właściciel Monasterca, zabronił chłopom korzystać z pastwiska. Gdy chłopi zakazu nie usłuchali, hrabia sprowadził żandarmów, którzy zastrzelili trzech chłopów, a kilkunastu ranili.“

W tej chwili miny przedłużają się nam cokolwiek, a na mistycznem widziadle Zakopanego ukazują się krwawe plamy. Pozwolił strzelać? Za marne pastwisko — strzelać?

Teraz poczynają nam w głowie trzaskać napowrót wszystkie granaty. Wiadomość miesza się z wiadomością. Kradną, zagarniają miliony, złodziei uniewinniają, a za wkroczenie na pastwisko kładą trupem?!

Dziwny kraj. Trzeba mu się bliżej przypatrzeć. Sięgamy tedy do onych szczupłych i nielicznych źródeł, z których można zaczerpnąć wiadomości autentycznych. O, bo Galicya nie lubi, aby się nią zajmowano. Szczególniej zaś strzeże się warszawskiej kory mózgowej. Warszawskich publicystów i literatów bardzo nie lubi, bo ta „kanalia“ nie prosi o posady w wydziale krajowym, a o Badenim i Tarnowskim pisze z czapką na głowie. Ilekroć się jednak tam zjawimy, to obchodzą się z nami, jak z jajkiem wielkanocnem. Jak nas pieszczono i kokietowano na Zjeździe dziennikarzy i literatów we Lwowie w r. 1894! Jak nas odwodzono od dyskusyi, jak nas w zabieraniu głosu wyręczali przemysłowcy i politycy! Ilekroć galicyjska opozycya wytoczyła jakąś sprawę i powstała burza oklasków, hrabia Badeni sykał i ksiądz Badeni sykał, a hrabia Badeni mówił do księdza Badeniego: „Kto klaskał? Nikt nie klaskał! Panie z Królestwa klaskały, ale z naszych nikt nie klaskał!“ Źródła podają, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat wydalono z Galicyi za takie oklaski kil-

---

wem gębą przysłuchiwał się zawsze rozprawom Ragu, ilekroć razem się upili.

— To prawda!... Psiakrew!... cóżby to była za frajda, gdybyśmy tak zostali pryncypałami!...

Bonnaire wszakże wzruszył z lekceważeniem ramionami na tak poziome pojęcie zwycięstwa robotników nad pracodawcami. On czytał, rozmyślał, zdawało mu się, że wie. Więc począł nanowo mówić, podniecony tem, co tamci gadali, spragniony dowieść, że ma słuszność. Łukasz poznał zaraz idee kollektywistyczne, takie, jak je formułowali nieprzejednani w partyi. Nasamprzód trzeba, aby naród przyszedł napowrót w posiadanie ziemi i narzędzi pracy, aby je uspołecznić, oddać do użytku ogółu. Następnie praca zostałaby zreorganizowaną, obowiązkową i powszechną, w taki mianowicie sposób, aby wynagrodzenie było proporcyonalnem do ilości godzin pracy, odrobionej przez każdego. Wikłać się dopiero zaczynał, gdy przyszła kwestya wprowadzenia w praktykę drogą prawodawczą tej socyalizacyi, szczególniej zaś swobodnego funkcyonowania całego systemu, wprowadzenia w ruch skomplikowanej maszyneryi kierownictwa i kontroli, która niezbędną uczyni surową i przykrą policyę państwową. Łukasz, który nie zaszedł jeszcze tak daleko w swoich humanitarnych wymogach, począł Bonnairowi czynić zarzuty, na które tenże odpowiadał z spokojem człowieka wiary:

— Wszystko jest naszem, wszystko więc odbierzemy, aby się każdemu dostała należna cząstka pracy i spoczynku, trudu i rozkoszy. Nie istnieje po za tem żadne inne rozumne wyjście z krzywd i cierpień, które zaprawdę zbyt już urosły.

Ragu i Bourron zgodzili się również na to. Czyż najemnictwo nie zrujnowało, nie zatruło wszystkiego? Ono to ziało nienawiścią i gniewem, zażegając walkę klas, długą wojnę pracy z kapitałem, dybiących wzajem na swą zagładę. Przez nie to człowiek dla człowieka stał się wilkiem, w powszechnem starciu egoizmów, w potwornej tyranii ustroju społecznego, opartego na krzywdzie. Nic innego nie jest przyczyną nędzy. Najemnictwo jest tym fermentem złośliwym, który rodzi głód, z wszystkiemi tegoż okropnemi następstwami, kradzieżą, mordem, prostytucyą, ponieważ mężczyzna i kobieta, upadli, wzburzeni, wyrzuceni po za obręb miłości, miotają się na łonie macoszego ustroju socyalnego, jakby jakieś przewrotne i niszczące moce. I jedno jest tylko lekarstwo możliwe: obalenie najemnictwa i zastąpienie go czemś innem, nowem, wymarzonem, czego tajemnicę okrywa jeszcze zasłona przyszłości. Tutaj rozpoczynał się spór o system, każdemu bowiem zdawało się, że przejrzał szczęście przyszłego stulecia; gwałtowne kłótnie polityczne nie były bowiem niczem innem, jak ścieraniem się partyj socyalistycznych, usiłujących przeprowadzić każda swój program reorganizacyi pracy, swój sposób równego podziału bogactwa. Niemniej przeto najemnictwo w swej aktualnej formie potępione było przez wszystkich; i nic go już ocalić nie zdoła, spełniwszy swoje zadanie, zniknie ono, jak znikła niegdyś niewola w chwili, kiedy jeden z peryodów życia ludzkości osiągnął kres swój, skutkiem nieustannego postępu naprzód. Było ono już tylko organem zmartwiałym, który groził zatruciem całego organizmu i którego ludzkość pozbyć się musi pod grozą tragicznego końca. (C. d. n.)

kuset warszawiaków. A może nas i do Zakopanego więcej puszczać nie będą?...“

Tu przechodzi autor do szczegółowej analizy poszczególnych dziedzin życia publicznego Galicyi. Zaczyna od ordynacyi wyborczej, która „dzieli mieszkańców na 5 kuryj, ale do sejmu lwowskiego wybierają posłów tylko cztery kurye, piąta przeto musi „prać brudy ojczyste“ w parlamencie wiedeńskim, gdyż tam wolno jej tylko słać posłów i mówić.“

W dalszym ciągu krytykuje autor ostro na podstawie cyfr smutny stan szkolnictwa galicyjskiego.

„Nędzę tego ludu wyrażono również w cyfrach. Brzmią one wprost paradoksalnie. Chłop galicyjski je za pół człowieka, a skutkiem tego może pracować tylko za ćwierć człowieka. Szkoda jeno, że ten, który nam to uświadomił, niezawsze tak postępował, jak pisał. Był nim Szczepanowski, który w parlamencie wiedeńskim przemawiał za stanem wyjątkowym w Czechach. Ale logika galicyjska ma swoje fata. Równocześnie liberalny Byk przemawiał za stanem wyjątkowym w Galicyi, a ksiądz Pastor głosował przeciw odpoczynkowi niedzielnemu.

Nędza chłopa galicyjskiego jest legendarna. Większość mieszka w tak zwanych kurnych chatach, tj. bez kominów. Brud, niechlujstwo, o którem się poprostu nie ma wyobrażenia. Izba bywa zarazem stajnią i oborą; przy jednej ścianie mieści się bydło, przy drugiej chłop z żoną i dziećmi. Zarobek dzienny chłopców i dziewcząt wynosi od 10—25 centów, a dorosłych od 25—60 centów. Naturalnymi opiekunami tego ciemnego gminu są: szlachcic-obszarnik, ksiądz, biurokrata, lichwiarz i pokątny doradca“.

Autor charakteryzuje po kolei wymienione tu kategorye „opiekunów“ ludu galicyjskiego, a czyni to w tak dosadny sposób, że n. p. bardzo trafna charakterystyka szlachty, duchowieństwa, biurokracyi i sądownictwa, z pewnością uległaby w naszem piśmie konfiskacie, mimo, że przeszła swobodnie cenzurę rosyjską.

Emigracyę galicyjską Niemojewski ocenia w następujący sposób:

„Chłop galicyjski rzuca kraj głodu i bezbrzeżnej nędzy, rzuca się na oślep za morze, bo mniema, że mu tam chyba gorzej być nie może. Ojcowie narodu, potrzebujący taniego robotnika, rozdzierają szaty z oburzenia i deklamują o miłości ojczyzny, oni, którzy szczęście tej ojczyzny kują na kowadłach sejmu i wydziału krajowego. W rzeczywistości jednak nie kują oni tego szczęścia, ale je warzą i nie w sejmie lub wydziale krajowym, ale w swych gorzelniach, podając w karczmach i propinacyach tłumowi fuzel, który upaja i pozwala bodaj na kilka godzin zapomnieć o tem piekle życia, a raczej powolnego zdychania...

Galicyjski głód, to nie przenośnia literacka; to wyrażenie trzeba brać dosłownie. To głód, ordynarny głód! Tyfus głodowy zmiata rocznie tysiące ludzi. Teraz zrozumiemy chyba, czemu w Galicyi dźwiga się tak gwałtownie opozycya i dlaczego tak płomiennie przemawia za reformami“.

Tu krytykuje autor osławiony projekt gminy zbiorowej, podnosi z uznaniem pracę organizacyjną klasy robotniczej i kończy taką charakterystyką „ojców narodu“:

„Od ministra-Polaka aż do ostatniego stypendysty powszechnie ciągnie się jeden sznur stosunków rodzinnych lub protekcyj. Mężowie stanu wyzyskują swe stanowiska, operując na wiedeńskiej giełdzie; posłowie rozporządzają się groszem publicznym, jak swoją własnością; profesorowie uprawiają politykę i polują na ordery; panowie spoczywają w swych rozległych latyfundyach — a gmin? On ucieka z kraju, gnany rózgami nędzy, obżerany przez robactwo, toczony przez choroby. Oto jest obraz Galicyi, a jeszcze daleko mu do istotnej grozy położenia.

Znasz li ten kraj? Pamiętasz owe Tatry z posępną kotliną Morskiego Oka? Tak, to istny raj, tylko Pan Bóg z niego ludzi wypędził.

Śród powodzi podstępnych bankructw, rabunku instytucyj publicznych, wyborów przy udziale wojska, intryg jezuickich, niedołężnej, a przewrotnej polityki Koła — rzecz charakterystyczna — jeden z posłów opozycyjnych radził jako pierwsze remedium założyć klub uczciwości publicznej. Gorzka ironia!

Znasz li ten kraj? Cóż, pojedziemy do Zakopanego?...“

„Nowe kleynoty miasta Krakowa“.

Znaną jest naszym czytelnikom historya „rewolucyi pałacowej“ w redakcyi „Czasu“. P. Ludwik Puszet rozpoczął w felietonie „Czasu“ druk seryi artykułów p. t. „Nowe kleynoty miasta Krakowa“. Zaledwie ukazał się pierwszy artykuł, zawierający rzeczową krytykę restauracyi katedry na Wawelu, natychmiast w areopagu stańczykowskim powstał wielki krzyk; redaktor felietonu „Czasu“, p. Stanisław Estreicher, został wydalony z redakcyi „Czasu“, a dalszych artykułów p. Puszeta nie zamieszczono w „Czasie“.

Wobec tego p. Puszet wydał obecnie całą swoją pracę w osobnej broszurce. W dalszych artykułach, niewydrukowanych w „Czasie“, zajmuje się p. Puszet kolejno restauracyą dzwonnicy Zygmuntowskiej, nowym gmachem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych i pomnikiem Kopernika w podwórzu biblioteki Jagiellońskiej.

Co do restauracyi wieży Zygmuntowskiej podnosi p. Puszet zarzut, że „ogólną sylwetę wieży popsuto bardzo dysharmonijnymi fałszami, polegającymi na szczegółach, drobnych wprawdzie co do rozmiarów, ale które zdołały śliczny pomysł zamienić na chaotyczną komplikacyę, form i linij, nie mających ze sobą związku.“ Małe kopułki poustawiane są zadaleko od kopuły gównej, tak że robią wrażenie niepotrzebnych naddatków, mogących się lada chwila z dachu ześlizgnąć. Przytem są one za niskie. Iglice są poustawiane bez sensu na pochyłości kopuły głównej. Za ciężkim i za masywnym jest bęben kopuły.

„Przytem w kompozycyi tej wieży nie uwzględniono dostatecznie różnicy, jaka zachodzi między modelem oglądanym na stole i stojącym poniżej linii ludzkiego oka, a prawdziwą wieżą i jej perspektywicznemi skróceniami. Jeden jest bowiem punkt, z którego nowy hełm wcale dobrze się wydaje, a dysharmonijne szczegóły są rzeczywiście tylko małoznacznemi, ginącemi wobec całości, usterkami. Tym punktem jest szczyt wieży zegarowej. Trudno jednak żądać, aby szeroka publiczność stała na tak wysokim poziomie.

Pozwala to nam za to stwierdzić, że dwie rzeczy złożyły się na zepsucie tego hełmu: niezupełne dostrojenie różnorodnych motywów, poprzeplatanych nielogicznymi dodatkami — i nieobliczenie się z perspektywą, która te wszystkie szczegóły podkreśliła i pozwoliła im zepsuć całość. Świadczy o tem także fakt, że hełm zyskuje bardzo wiele, gdy zmrok, zacierając dyssonanse, stopi go w jednolitą plamę.

Gdy podchodzimy do samych stóp Wawelu, wieża zegarowa robi inne wrażenie, niż zdaleka, ale ciągle jest jeszcze piękną, wieża Zygmuntowska staje się zupełnie brzydką. W miarę gdy się zbliżamy, wszystkie jej elementa rozkładają się, jak perfumy w lichym gatunku.“

Nadto grozi katedrze nowe zeszpecenie:

„Wieża południowa, która cichutko sobie stała od strony zamkowego podwórza, ma być wywyższoną, zaopatrzoną w takisam hełm, jak Maryacka itd.

Wszystko to dlatego, że tak właśnie wygląda na drzeworycie z XVI wieku.

Ale w XVI wieku nie było obecnej wieży zegarowej, która jest najpiękniejszym może pomnikiem architektonicznym, jaki Kraków posiada.

Wywyższona wieża południowa, choćby się nawet sama dla siebie najzupełniej udała, może tylko zamącić czyste tło nieba, na którem się odcinają przepyszne kształty tego arcydzieła, tem cenniejszego, że jest w swoim rodzaju jedynem.

Dlatego to z trwogą oczekiwać wypada tego, co w całej restauracyi ma dopiero nastąpić. Katedra np. ma po-

dobno otrzymać nowe witraże z postaciami świętych polskich, zamówione już w jakiejś niemieckiej fabryce.

Nieuczciwem byłoby apryorystyczne krytykowanie rzeczy, która może się jeszcze okazać bardzo piękną. Tylko po tem, co się zrobiło dotychczas, trudno mieć wielkie zaufanie do tych „made in germany“ polskich patronów.

Ale jeszcze bardziej niepokojącą zapowiedzią może być chwila, w której zaczną się roboty koło wieży srebrnych dzwonów.“

Również gmach sztuki przy placu Szczepańskim krytykuje p. Puszet bardzo ostro.

Zarzuca mu mianowicie brak naturalnego, organicznego frontu, sprzeczność między „secesyjno-klasycznem pudłem“, a nałożonemi na nie „secesyjno-barokowemi“ dekoracyami, oraz kilka innych dyssonansów.

Najdosadniej skrytykował p. Puszet pomnik Kopernika. Krytyka jego jest wprost niszczącą. Rozmiary pomnika nie odpowiadają rozmiarom podwórza biblioteki. Architektura postumentu pełną jest wad, zwłaszcza razi zbyt sztuczna równowaga: „Na książce leży liść i kula. Na wierzchu kuli położony jest z akrobatyczną zręcznością kawałek papieru i ogromny cyrkiel. Robi to wrażenie, że lada chwila wszystko zleci z pomnika i cyrkiel wbije się w ziemię, jeżeli nie w nogę przechodnia. Tego rodzaju równowaga jest w architekturze przykra. Żaden pomnik — nawet Kopernika — nie może igrać z prawami Newtona.“

(Dokończenie nastąpi).

Przegląd społeczny.

Zwycięzki strejk piekarzy. W sobotę dnia 8 bm., robotnicy piekarscy w Krakowie i Podgórzu przeprowadzili szereg zwycięzkich strejków, a to: w piekarni Beigla Wolfa, przy ul. Krakowskiej, Jakóba Beigla w Podgórzu, tudzież w dwóch piekarniach Morgenbessera przy ul. Dietlowskiej i przy ul. Sebastyana.

W piekarni Wolfa Beigla trwał strejk tylko 3 godziny. Właściciel piekarni zgodził się na żądania robotników i podpisał w stowarzyszeniu ugodę, na podstawie której uregulowanym został czas pracy i robotnicy otrzymali żądaną podwyżkę płacy, mianowicie 3 robotników po 2 K, jeden 3 K, a jeden 1 K tygodniowo.

W piekarni Jakóba Beigla w Podgórzu trwał strejk 24 godzin. Beigel, niechcąc się zgodzić na żądania strejkujących, udał się do Oświęcimia i sprowadził stamtąd 3 piekarzy. Ci jednakowoż, przybywszy na miejsce i dowiedziawszy się o strejku, połączyli się ze strejkującymi, wobec czego Beigel musiał zgodzić się na żądania strejkujących—podwyższyć płacę, mianowicie: 4 robotnikom po 2 korony, jednemu o 3 korony, jednemu zaś o 5 koron tygodniowo; czas nocnej pracy skróconym został z 16 na 12 godzin. Prócz tego musiał Beigel sprowadzonym z Oświęcimia robotnikom zapłacić całe koszta podróży.

W piekarni Morgenbessera trwał strejk krótko. Morgenbesser zgodził się na żądania robotników i podwyższył płacę: 3 robotnikom po 3 kor., 4 po 2 kor., 3 zaś po 1 kor. tygodniowo; nadto skróconym został czas pracy.

Strejki te zakończyły się zwycięstwem tylko dzięki silnej organizacyi zawodowej.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. „O zasadach socyalizmu“ zapowiedział tow. dr. Mantel, w stowarzyszeniu „Braterstwo“ cały szereg odczytów. Pierwszy odczyt“ na ten temat wygłosił on w sobotę dnia 1 bm. wobec licznie zebranych słuchaczy. „O ustawach zasadniczych w Austryi“, wygłosił w sobotę dnia 8 bm. tow. dr. P. odczyt w stowarzyszeniu pomocników handlowych. Na odczycie było z górą 200 słuchaczy. Po odczycie wynagrodzono oklaskami prelegenta, który dalszy ciąg wykładów zapowiedział na przyszłość.

W sobotę dnia 8 bm. wieczorem odbyło się w lokalu stowarzyszeń robotniczych, pierwsze zgromadzenie stróżów kamienicznych. Obecnych było około 300 stróżów. Zgromadzeniu przewodniczył tow. Janusz, o położeniu stróżów i o potrzebie organizacyi przemawiali tow. Schiffler, Żołnierz, Chrobak, a nadto kilku stróżów, którzy w prosty sposób przedstawiał swe położenie, wzywając obecnych do organizowania się i piętnując w dosadnych słowach obłudną robotę przemyskich klerykałów w „Przyjaźniach“. Wkońcu uchwalono we środę dnia 12 bm. odbyć drugie zgromadzenie i na temże przeprowadzić ankietę w sprawie mieszkań, płacy i pracy stróżów, a następnie na podstawie zebranego materyału, domagać się od magistratu poprawy w tym kierunku. Akcyą tą zająć się ma stowarzyszenie robotników dziennych, do którego stróże należą jako członkowie.

Po skończonem zgromadzeniu, kilkunastu wpisało się do stowarzyszenia, uiszczając równocześnie przypadającą wkładkę.

Gmina lwowska wyzyskiwaczem. Ze Lwowa donoszą nam: W miejskim zakładzie gazowym, którego dyrektorem jest osławiony Teodorowicz, czas pracy trwa od 6 rano do 7 wieczór, mimo to, że w całem mieście pracują wszyscy robotnicy tylko od 7 do 6, t. zn. o dwie godziny krócej, aniżeli w zakładzie miejskim. Robotnicy wnieśli pisemną prośbę na ręce p. Teodorowicza do rady gminnej i pomimo, że od czasu wniesienia owej prośby upłynęło już trzy miesiące, gmina lwowska niepoczuwa się wcale do obowiązku zaprowadzenia ustawowego normalnego czasu pracy, chociażby dla przykładu prywatnych przedsiębiorców.

Godne napiętnowania jest także i to, że płace robotników są niesłychanie niskie, ślusarzowi np. płacą tylko 1 do 1 złr. 30 cnt. dziennie. Monterami robią tam zupełnie niewkwalifikowanych robotników dziennych, którym płacą po 80 cnt. do 1 złr. Gmina lwowska pod względem wyzyskiwania robotników może śmiało iść w zawody z największymi wyzyskiwaczami prywatnymi.

Z sali sądowej.

Procesy redakcyi „Naprzodu“. W bieżącej kadencyi sądu przysięgłych miała się odbyć rozprawa prasowa przeciwko naszej redakcyi wskutek skargi wniesionej przez znane na bruku przemyskim, wysługujące się jezuitom indywiduum, Rosteckiego, o obrazę „honoru“. Rostecki wniósł jednak akt oskarżenia za późno, wskutek czego uniknął dowodu prawdy, który mógł być dla niego niebardzo przyjemnym.

Natomiast dnia 18 bm. odbędzie się rozprawa prasowa, wskutek skargi wniesionej przez p. Liszkowskiego, egzekutora powiatowej Kasy chorych w Podgórzu. Redakcya nasza ofiarowała dowód prawdy na podniesione przeciw p. Liszkowskiemu zarzuty.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 13 czerwca 1515. Zaślubiny Lutra z Katarzyną Bora, — 1794. Wybuch Wezuwiusza. — 1849. Car Mikołaj dopomaga do zgniecenia powstania węgierskiego. — 1897. Zamach na prezydenta Faure'a. — 1900. Bokserzy wkraczają do Pekinu, palą kościoły i mordują nawróconych Chińczyków. Anglia proponuje Japonii interwencyę zbrojną w Chinach.

Dziś w teatrze: „Harde dusze“, sztuka w 5 aktach według powieści E. Orzeszkowej, uscenizowana przez Z. Sarneckiego (po raz 14). Debiut p. Ludwiki Jeleńskiej w roli Aurelii.

Dobre czasy dla p. Szajera. Na posiedzeniu klubu Stojałowszczyków z dnia 18 października 1897 zapadła następująca uchwała:

„Posła Tomasza Szajera za poniżanie godności poselskiej, za lekceważenie i skompromitowanie honoru ludu polskiego, który go swoim reprezentantem w parlamencie zrobił, za nieodpowiednie zachowanie swej godności i przyzwoitości, wyklucza się z klubu chrześcijańsko-ludowego“.

Uchwała ta nie pozostała długo w mocy, gdyż w parę dni później przyjęto zbłąkaną owieczkę napowrót do swego grona pod warunkiem, że nie będzie chodził w stroju narodowym, nie będzie uczęszczał do Franciskanerkeller i nie będzie się upijał.

Obecnie, gdy klub stojałowszczyków rozpłynął się w Kole polskiem, traci powyższa uchwała moc obowiązującą. Poseł Szajer będzie mógł więc pić na umór w Franciskanerkeller i chodzić w narodowym stroju. Koło polskie urządza tyle bankietów i szopek, że p. Szajer nie będzie mógł się skarżyć na brak zajęcia.

Walne zgromadzenie Tow. szkoły gimnazyalnej żeńskiej odbyło się w dniu 10 czerwca br. pod przewodnictwem prof. Cybulskiego. Towarzystwo zajmowało się utrzymaniem gimnazyum żeńskiego w Krakowie, któremu też w ciągu 5-letniego istnienia dołożyć musiało 8 515 K 58 h, do utrzymania. Dopiero ostatni rok jest dla Towarzystwa finansowo pomyślniejszy, wszelako i ten zamknąć przychodzi niedoborem. Skarbnik prof. Bujwid, po przedłożeniu kasowego sprawozdania, wzywa nowy wydział, ażeby dołożył starań w kierunku zmniejszenia opłaty szkolnej. Dzisiejsza bowiem, 200 K wynosząca, jest sta-

nowczo za wysoką. Prof. Bandrowski jest również za zmniejszem opłaty: uczyni to szkołę gimnazyalną dostępniejszą dla ogółu, dziś bowiem posyłanie córek do gimnazyum jest zbytkiem. Również przemawiał prof. Bandrowski za zmniejszeniem wkładki członków z 24 K na 6 K rocznie. Ostatnią tę sprawę przekazano wydziałowi.

Do nowego wydziału na następne czterolecie wybrano: prezesem prof. Cybulskiego, wiceprezesem radcę Trzaskowskiego, skarbnikiem prof. Bujwida, sekretarką p. Marcelinę Kulikowską; wydziałowymi: ks. prof. kanonika Knapińskiego, prof. Bandrowskiego, prof. Winkowskiego, dra Adolfa Grossa, p. Kazimierę Bujwidową i p. Helenę Witkowską. Do komisyi rewizyjnej wybrano prof. Gąsiorowskiego i Kurpiela.

Z teatru komunikują nam: Dziś we czwartek odegranym zostanie dramat St. Przybyszewskiego „Złote runo“, zamiast wznowienia „Hardych dusz“, które odłożonem zostało dla lepszego wypróbowania sztuki.

Artyści nasi odbywają pod kierunkiem p. Walewskiego próby z 3 aktowej głośnej farsy Valabregue'a „Koralia i Sp.“, która graną była z wielkiem powodzeniem w Paryżu i Wiedniu.

„Kłosy“, pismo literackie, wydawane przez pp. Bendzikiewicza i Bartoszewicza, zostało przez wydawcę zawieszone, na razie na przeciąg kilku miesięcy.

Stacya telegraficzna w Mogilanach. Dyrekcya poczt ogłasza: Z dniem 15 czerwca br. otwartą zostanie w Mogilanach (powiat Podgórze) przy istniejącym tamże c. k. urzędzie pocztowym stacya telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Zjazd przemysłowy w Krakowie. W miesiącu wrześniu br. odbędzie się w Krakowie pierwszy zjazd przemysłowy, który ma za zadanie rozpocząć akcyę w celu podniesienia przemysłu w naszym kraju. Komitet zjazdu rozesłał już odezwę, w której wzywa do licznego udziału w zjeździe. Dokładny czas zjazdu, program i warunki uczestnictwa, poda osobne ogłoszenie we właściwym czasie. Informacyi i objaśnień udzielają komitety dla zjazdu przemysłowego przy Towarzystwie technicznem w Krakowie, Rynek 17 i przy Towarzystwie politechnicznem we Lwewie, Chorążczyzna 17.

Magistrat podgórski wobec drobnych przemysłowców. Z Podgórza donoszą nam: Tutejsza rada miejska uchwaliła wystawić rzeźnię, której budowa już się rozpoczęła. Przed rozpoczęciem budowy zgłosili się do burmistrza drobni majstrowie podgórscy z prośbą o oddanie im budowy jatek, ofiarując przytem stosunkowo niską ofertę i korzystne warunki. Burmistrz przyrzekł ofertę majstrów uwzględnić. Mimo to jednak komisya dla rozpatrywania ofert, złożona z pp. Grzybczyka, Breyera, Michalika i Libana, oddała budowę trzem zamożnym fabrykantom, których wygodna egzystencya nie może iść w porównanie z egzystencyą biednych majstrów, ginących z głodu wraz z rodzinami. Podnieść należy, iż zamożni przedsiębiorcy, którym oddano roboty, jak np. p. Stankiewicz, podał ofertę o wiele wyższą aniżeli majster stolarski p. Jabłoński. Magistrat podgórski nie myślał o tem, by oddać robotę niezamożnym rękodzielnikom, którym wobec obecnego bezrobocia zagraża ruina; przedsiębiorcy, którym oddano budowę, są w Podgórzu „panami“... a protekcya ważniejsza jest od względów słuszności.

Znęcanie się nad żołnierzami w Prusiech. Niedawna rozprawa, która się toczyła przed sądem wojennym, w sprawie zamordowania rotmistrza Krosigka, poruszyła ogromnie opinię publiczną w Niemczech. Przypominamy, iż przed kilku tygodniami został rotmistrz Krosigk wystrzałem z karabinu zabity na dziedzińcu koszarowym. Znaleziono jeszcze dymiący karabin, ale winnego odszukać nie było sposobu. Podejrzenie skierowało się przeciwko trzem żołnierzom, którzy mieli osobiste porachunki z rotmistrzem, ale sąd wojenny, zmodyfikowany od niedawna udziałem w nim i sędziów fachowych, musiał dla braku dowodów uwolnić wszystkich oskarżonych, ukarawszy tylko jednego z nich za usiłowaną dezercyę.

Otóż co do Krosigka krążyły wieści, które przedostały się i do prasy, o niesłychanych okrucieństwach, jakich się dopuszczał na żołnierzach. Pisano, iż zakatował jednego żołnierza na śmierć w Magdeburgu, za co został skazany na dłuższy pobyt w twierdzy. Na to nadeszło „sprostowanie“ urzędowe, że Krosigk dostał 6 tygodni twierdzy, oraz przedtem 14 dni aresztu, lecz bynajmniej nie za pozbawienie życia podwładnego, lecz za „niezgodne z regulaminem postępowanie“ z żołnierzami. Otóż to niezgodne z regulaminem postępowanie, według listu nadesłanego przez byłego podkomendnego Krosigka do redakcyi „Vos. Ztg“, polegało na wrzucaniu żołnierzy do końskiego nawozu, na kopaniu ich ostrogami i t. d.

Jedno z pism berlińskich poświęciło onegdaj tej sprawie artykuł wstępny, dowodząc, że koniec nadużyciom można położyć tylko w ten sposób, aby oficerów, którym przed sądem udowodnione zostaną okrucieństwa, natychmiast z wojska usuwać. Tymczasem dzieje się tak, iż Krosigkowi, dwukrotnie karanemu za znęcanie się nad żołnierzami, powierzono w Gąbinie uczenie rekrutów!

Tow. dr Alojzy Lehman, lekarz z Nowego Sącza, ordynuje przez sezon letni w Szczawnicy.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w Rzędzinie. Oto w czasie nieobecności rodziców czteroletnia Wiktorya Kozioł i dwuletnia Julia, bawiąc się zapałkami, spowodowały ogień w chacie, a ukrywszy się następnie ze strachu pod pierzyną, zginęły skutkiem uduszenia.

Handlarki żywym towarem. W Stanisławowie aresztowała policya przybyłe przed kilku dniami z Buenos Ayres do Stanisławowa, celem werbowania do domu rozpusty w południowej Ameryce, Salcię Dickmann, 25 lat liczącą i Zofię Schwach, 23 lat liczącą, obie pochodzące ze Stanisławowa.

Rozbójniczy napad. Z Nowego Sącza donoszą nam: W nocy 9 bm. wybrało się kilku kupców nowosądeckich na jarmark do Limanowy. Za miastem napadło na jadących kilku rzezimieszków w zamiarze obrabowania ich. Gdy jednak napadnięci stawili czynny opór, rabusie poczęli rzucać kamieniami, raniąc ciężko jadących kupców; jednemu z nich wybito kamieniem oko.

Podnieść należy, iż podobne napady rozbójnicze powtarzają się bardzo często w okolicy N. Sącza. Niedawno temu napadnięto w Dąbrówce polskiej w jasny dzień fiakra Schlängera i pobito go aż do utraty przytomności. W drodze do Starego Sącza, tudzież w Limanowej, napady w celach rabunku również były częste.

Bezpieczeństwo publiczne w powiecie nowosądeckim i limanowskim pozostawia bardzo wiele do życzenia.

Kwiatki fiskalizmu. Sąd powiatowy w Peczeniżynie skazał włościanina Kostrubiaka za kradzież małego drzewka w lesie rządowym na zapłatę grzywny w kwocie 1 kor. 40 h. Kostrubiak posiada realność, obejmującą 300 sążni kwadr., a nie mogąc z niej wyżyć, musi nieraz w braku zarobku udawać się do ludzi z prośbą o jałmużnę. W celu ściągnięcia owej drobnej kwoty przedsiębrał urząd podatkowy kilkakrotnie egzekucyę, która jednakowoż, w braku wszelkich ruchomości, pozostała bez skutku. Wobec tego sąd w Kołomyi wystawił realność Kostrubiaka, ocenioną na 100 kor., na licytacyę w celu ściągnięcia kwoty 60 ct. Przytem policzono Kostrubiakowi koszta w wysokości 25 kor. 64 hal.!

Okoliczni chłopi zbierają między sobą składki celem ochronienia Kostrubiaka od zupełnej nędzy.

Tegoroczny kongres niemieckiej socyalnej demokracyi odbędzie się w Lubece w trzecim tygodniu września. Obrady potrwają cały tydzień. Na porządku dziennym oprócz sprawozdania zarządu partyjnego i frakcyi parlamentarnej, oraz prócz wyboru nowego zarządu i bieżących spraw partyjnych, zamieszczoną będzie także kwestya mieszkaniowa, o której ma referować tow. dr Albert Südekum, poseł do parlamentu niemieckiego, redaktor „Kommunale Praxis“, pisma partyjnego, poświęconego wyłącznie sprawom gminnym. Obrady kongresu będą jawne, jednak dla pewnych spraw odbędą się posiedzenia poufne, ponieważ zniesienie zakazu łączenia się politycznych stowarzyszeń w Niemczech umożliwiło odbywanie takich posiedzeń.

Tortury w więzieniach rosyjskich. Pogrzeb gimnazyalisty Kreyera, o którego samobójstwie w więzieniu mitawskiem donosiliśmy niedawno, dał powód do demonstracyi młodzieży szkolnej, która mimo zakazu brała liczny udział w pogrzebie ofiary żandarmskiego systemu badania. Z powodu formalnych tortur, jakie znosić musiał ten nieszczęśliwy chłopiec, przypomina „Vorwärts“, iż już w r. 1899 naczelnik więzienia w Mitawie „własnoręcznie“ zadusił robotnika Ewalda, o czem donosiło wtedy obszernie, wydawane tajnie pismo socyalistyczne „Robotnik łotewski“. Wreszcie podaje „Vorwärts“, iż więźniowie, zwłaszcza „polityczni“, tak źle są żywieni,

że aresztowany przed paru miesiącami niejaki Breedis ciężko się rozchorował z powodu tego pożywienia.

25 lat w zamknięciu. Gazety francuskie podają ciągle nowe szczegóły w sprawie ohydnego postępowania rodziny z nieszczęśliwą Blanką Monnier; klerykalne pisma wyskakują formalnie ze skóry, ażeby udowodnić, że były podprefekt Monnier nie jest człowiekiem zupełnie umysłowo zdrowym, że w tym rodzie są podobne zboczenia dziedzicznemi, o czem świadczy choćby obłęd Blanki. Jest to perfidya zmierzająca do podwójnego celu: do uwolnienia od odpowiedzialności zbrodniarza i do usprawiedliwienia choć po części — samego zbrodniczego czynu — więzienia Blanki, którą, mimo orzeczenia lekarzy, iż nie jest umysłowo chorą, pisma klerykalne nie przestają przedstawiać, jako waryatkę. Dziwnym, osobliwym jest tu nietylko cynizm, z jakim klerykali usiłują oczyścić „swojego“, ale i ich bezmyślne zaślepienie, nie liczące się z tem, że to przecie wprost oburza przeciwko nim opinię publiczną. A ten ich przywódca, ten p. Monnier to doprawdy do szpiku kości zdeprawowany faryzeusz! Przed sędzią śledczym tłómaczył się, że miłość synowska nie pozwalała mu wystąpić przeciwko więzieniu siostry, że, zresztą, siostrze się żadna krzywda nie działa, że matka kochała ją bardzo, mówił, że nie widział niesłychanego brudu i kału, wśród którego żywcem gniła Blanka, że zatem do winy żadnej się nie przyznaje. A propos tego „umywania rąk“ przypominają dzienniki, iż Monnier w r. 1872 napisał pracę doktorską „O współwinie“. W pracy tej stał na stanowisku, iż współwinny powinien być znacznie łagodniej sądzony od głównego winowajcy, jednakże i w tym wypadku uznawał potrzebę wyjątków, przyczem podaje następujący przykład: Syn zamierza zabić ojca celem zawładnięcia przypadającą nań częścią spadku, brat zbrodniarza wie o tem i nie stara się temu przeciwdziałać. Tu godzi się stać na stanowisku Rzymian wobec współwinnych i uznać, że ów człowiek popełnia w swojem sumieniu taką samą zbrodnię, jak ten, który jej materyalnie dokonywa.

Wypadek z Blanką jest prawie analogiczny, tylko, że zamiast ojca mamy tu siostrę i zamiast doraźnego mordu, powolne 25 lat ciągnące się, dobijanie ofiary; nawet cel ten sam prawdopodobnie przyświecał zbrodniarzom, chęć zawładnięcia majątkiem Blanki. Monnier ucieszył się zapewne w duchu, dowiedziawszy się o śmierci matki, gdyż całą winę będzie mógł teraz tem swobodniej na nią zwalać. Stara Monnier dotknięta była wadą serca, która ją wreszcie zaprowadziła do grobu. Przez kilka jednak dni jej pobytu w lazarecie więziennym, zdołano ją przesłuchać. Podobnie jak syn dowodziła, że Blankę kochała bardzo, o czem świadczy właśnie fakt, iż ją „trzymała przy sobie“, podczas gdy zła matka oddałaby „chorą na umyśle“ (!) córkę do szpitala... Znów ohydne faryzeuszostwo, maskujące zbrodnię miłością macierzyńską!

Ale mamy w tej sprawie do zanotowania bardziej jeszcze oburzający fakt. Gdy stara Monnier dostała silnego ataku sercowego, służba więzienna pobiegła natychmiast po lekarza i po księdza. W ich oczach chora wyzionęła ducha. Gdy ksiądz, a był nim miejscowy proboszcz Berthaud, wychodził z gmachu więziennego, głośno wyrzekł do zebranego przed więzieniem tłumu: „Umarła, jak kobieta święta, którą była istotnie. To męczennica!“ (Elle est morte, comme une sainte femme, qu'elle était. C'est une martyre). Oburzeni tem ludzie „zmaltretowali“ księdza, przydusili go do ściany i tylko prośbom adwokata oskarżonej, który również na wieść o jej chorobie podążył do więzienia, udało się ks. Berthaud uwolnić z rąk oburzonej publiczności. Szczegół ten powtarzamy za paryskim „Figaro“, który nawiasem mówiąc, po ostatnich zajściach redakcyjnych przechylił się dość wyraźnie na stronę nacyonalistyczno-klerykalną, więc jeżeli nie „złagodził“ tej afery, to z pewnością jej nie zaostrzył. Ładna „święta“, nieprawdaż? Ale zasada: „ręka rękę myje“ nie ustaje u klerykałów francuskich nawet wobec największych zbrodniarzy.

Fałszywy alarm. Onegdaj zostało miasto nasze zaalarmowanem pędzącymi co koń wyskoczy sikawkami i wozami ratunkowymi w kierunku ulicy Karmelickiej. Na ulicach powstał niesłychany popłoch; tłumy z okrzykiem „pali się!“ pędziły za przeraźliwym odgłosem trąbki pożarnej. Wezwana na ulicę Graniczną straż pożarna, przybywszy na miejsce, przekonała się jednak, iż padła ofiarą przedwczesnego strachu. Mianowicie służąca u pewnego kapitana wylała na kuchnię masło, które buchnęło płomieniem; przerażona wezwała telefonicznie straż. „Pożar“ ów jednak zgasł w kilku minutach przed przybyciem straży; skończyło się tylko na nieznacznem oparzeniu ręki służącej.

Habilitacya. Na politechnice lwowskiej odbył się wykład habilitacyjny dra Ludwika Brunnera z Krakowa z chemii fizycznej p. t. „Najnowsze poglądy na budowę materyi“.

Grad. Z Kalwaryi Zebrzydowskiej donoszą nam: Dnia 10 bm. między godziną 5 a 6 wieczór szalała w naszej okolicy straszna burza z gradem, która sprawiła straszne spustoszenia. Grad wielkości orzechów włoskich zniszczył doszczętnie zasiewy w okolicy Dąbrówki, Czerny i Berwałdu. Plony nie były ubezpieczone. Włościanom z kilku wsi grozi nędza głodowa.

Deputacya kwieciarek. We wtorek d. 11 bm. przybyła do parlamentu deputacya kwieciarek, złożona z 20 osób i poczęła konferować z członkiem Izby panów Lobmeyerem o zmienienie uchwalonej przez Izbę panów rezolucyi antysemity Schneidera, znoszącej obnośny handel kwiatami. Gdy Lobmeyer oświadczył, że teraz nie da się nic zrobić, powstał wśród biednych kobiet płacz i lamenty. Dopiero po dłuższych perswazyach udało się zrozpaczone kwieciarki skłonić do opuszczenia parlamentu.

Henryk Ibsen. Z Chrystyanii donoszą, że Henryk Ibsen już wyzdrowiał i wkrótce będzie mógł opuścić łóżko.

Przegląd polityczny.

= **Sejm galicyjski.** Pierwsze posiedzenie sejmu krajowego odbędzie się w poniedziałek dnia 17 bm. o godz. 10 rano. Na porządku dziennym zamieszczono 80 spraw, przeważnie w pierwszem czytaniu. Między temi znajduje się 62 spraw mytniczych, 15 sprawozdań innych, projekt miasta Lwowa o łączeniu domów z kanałami i uiszczania za to opłat; sprawozdanie Wydziału krajowego z ankiety o seminaryach nauczycielskich, o opiece nad ubogimi, o pośrednictwie w pracy itd. Z wniosków samoistnych postawiono na porządku dziennym: Merunowicza o drogach wodnych i Wójcika o nadużyciach wyborczych podczas ostatnich wyborów do parlamentu.

Na najbliższej sesyi sejmu przedłoży Wydział krajowy projekt ustawy o włościach rentowych, który między innemi przewiduje emisyę pięciu milionów koron listów rentowych.

Robotnicy! Towarzysze! Okażcie swoją solidarność i przyjdźcie z pomocą górnikom borysławskim w ich walce z bezwzględnymi wyzyskiwaczami! **Pieniądze składkowe należy wysyłać pod adresem: Ilko Daszkiewicz, górnik na Potoku, obok grupy I. w Borysławlu.** Składki przyjmuje również administracya „Naprzodu“, Bracka 15.

Z literatury i sztuki.

Z literatury partyjnej. Zeszyt 5 londyńskiego „Przedświtu“ wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły: St. Os...arz: „Złudzenia“. (W sprawie ruchu studentów rosyjskich). — Mazur: „W ważnej sprawie“. III. — M. Luśnia: „Przeciw zakonom“. (Ustawa o kongregacyach we Francyi). — „Dzień sądu dla szlachty galicyjskiej“. (Mowa tow. Daszyńskiego). — S. Langiewicz: „Kooperacya i kooperatywy belgijskie“. — „Z kraju i o kraju“. — „Paulina Mink“. — „Luźne notatki“. — Prenumerata roczna „Przedświtu“ wynosi 4 K 40 h.

Wyszedł również Nr. 2 „Kuryerka zakordonowego i zagranicznego“, zawierający liczne wiadomości z polityki i z ruchu socyalistycznego w zaborach austryackim i pruskim, oraz zagranicą. Prenumerata roczna „Kuryerka“ wynosi 1 K 20 h.

Księgarnia PPS. w Londynie wydała również dwie nowe broszury w żargonie żydowskim, mianowicie: drugie wydanie doskonałej broszury agitacyjnej: „Wie kommt ein Jude zum Sozialismus?“ („Jak żyd dochodzi do socyalizmu?) przez B. Feigenbauma (cena 20 h), oraz bardzo pouczającą broszurę: „Die Juden in Polen“ („Żydzi w Polsce“) przez Aleksandra Wrońskiego (cena 10 h).

Adres wszystkich powyższych wydawnictw: Józef Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Polska partya socyalistyczna zaboru pruskiego wydała jeszcze przed świętem 1 Maja

„Pamiątkę majową“, zawierającą, oprócz artykułu o święcie 1 Maja, kilkadziesiąt pieśni i poezyj socyalistycznych i wolnościowych. Cena tego zbiorku 40 h. Do nabycia w ekspedycyi „Gazety Robotniczej“, Berlin O, Stralauer Platz 21.

Z sali sądowej.

Echa wyborcze. Przed ławą przysięgłych sądu obwodowego w Jaśle rozpoczął się dnia 11 bm. proces karny przeciw b. posłowi, Janowi Stapińskiemu o „podburzanie“, skutkiem oskarżenia wniesionego przez prokuratoryę.

Akt oskarżenia zarzuca Stapińskiemu, że w swojej mowie kandydackiej, wygłoszonej dnia 3 grudnia z. r. w Krośnie, krytykując obecny system podatkowy, wyraził się: „buntować będę lud tak długo, aż lud sam się nie zbuntuje“. Do rozprawy wezwano 9 świadków.

Trybunałowi przewodniczył prezydent sądu Ogniewski. Jednym z wotantów był radca Jaworski, poseł sejmowy, zwalczany swego czasu przez oskarżonego, kontrkandydat burmistrza Biechońskiego. Bronił dr. Dwernicki ze Lwowa.

Przesłuchano wielu świadków, między innymi burmistrza Krosna p. Czaykowskiego.

O godzinie 8 wieczorem ława przysięgłych wydała werdykt, odpowiadający na oba główne pytania 12 głosami nie.

Na tej podstawie uwolnił trybunał p. Stapińskiego od winy i kary, oraz ponoszenia kosztów sądowych.

Telegraf i telefon.

Aresztowanie tow. Witolda Regera.

Przemyśl, 12 czerwca. Tow. Witold Reger, który za kilka dni miał ukończyć służbę wojskową, został onegdaj aresztowanym i osadzonym w areszcie garnizonowym.

Powody aresztowania dotychczas nie znane. Opowiadają, że nastąpiło ono skutkiem doniesienia pewnego przyjaźniaka.

Delegacye.

Wiedeń, 12 czerwca. Wczoraj odbyło się ostatnie posiedzenie delegacyi austryackiej. Po przyjęciu nuntium delegacyi węgierskiej prezydent Lobkowitz zamknął obrady.

Sankcya cesarska.

Wiedeń, 12 czerwca. Cesarz sankcyonował ustawę o budowie dróg wodnych i o regulacyi rzek.

Cesarz w Czechach.

Wiedeń, 12 czerwca. Dziś o godz 10 rano wyjechał cesarz pociągiem dworskim, linią kolei Franciszka Józefa do Pragi.

Cesarzowi towarzyszy prezydent ministrów dr. Körber. Ministrowie Hartel i Rezek udali się do Pragi jeszcze wcześniej, rannym pociągiem pospiesznym

Strejk hutników węgierskich.

Budapeszt, 12 czerwca. Wczoraj przyszło z powodu zachowania się żandarmeryi do poważnego starcia między strejkującymi a żandarmami. Wśród robotników wzburzenie.

Reszica, 12 czerwca. Robotnicy z odlewarni przyłączyli się wczoraj do strejku i porzucili pracę.

Burze na Węgrzech.

Budapeszt, 12 czerwca. Wedle doniesień stacyi meteorologicznej szalały przedwczoraj w rozmaitych częściach kraju burze, połączone z gradobiciem, które sprawiły znaczne szkody.

Nowe rozporządzenie rosyjskiego ministra skarbu.

Petersburg, 12 czerwca. Rosyjska agencya telegraficzna donosi: Minister skarbu Witte wydał rozporządzenie, na mocy którego papiery towarzystw akcyjnych, między członkami których znajdują się obcy poddani, będą dopuszczane do notowania na giełdach rosyjskich jedynie za specyalnem dozwoleniem ministra w każdym poszczególnym wypadku.

Pożar.

Uleaborg, 12 czerwca. Przedwczoraj wybuchł tu groźny pożar w składzie drzewa i fabryce smoły. Ogień objął również tartak parowy i kilka szop drewnianych. Wszystko zgorzało; 16 000 tonn smoły, uległo zniszczeniu. Nadto spaliło się 16 wagonów kolejowych napełnionych towarami. Szkody znaczne.

Z senatu francuskiego.

Paryż, 12 czerwca. Senat rozpoczął dyskusyę nad ustawą o kongregacyach.

Senator Vallon zwalcza ustawę, dowodząc, że oznacza ona początek wojny z kościołem, a kraj potrzebuje zgody i spokoju.

Senator Lamarzelle chwali działalność kongregacyj i również zwalcza przedłożenie.

Na tem dyskusyę przerwano.

Zajścia w redakcyi „Figara“.

Paryż, 12 czerwca. Na żądanie akcyonaryuszów „Figara“, którzy postanowili usunąć obecnego naczelnego redaktora de Rodays'a i redaktora odpowiedzialnego Periviera, zostały dziś w nocy sądownie opieczętowane biura redakcyjne obu powyższych kierowników redakcyi, oraz te papiery, które służą do publicznego składania rachunków, przepisanego ustawą. Drukarni nie opieczętowano na skutek protestu zarządu drukarni. Dziś rano ukazał się numer „Figara“ z podpisami Calumeta i Periviera. W numerze tym znajduje się dłuższe oświadczenie Periviera, w którem tenże protestuje przeciw brutalnemu gwałtowi, popełnionemu na jego osobie, i zaznacza, iż nie da się usunąć z posady, gdyż wedle statutu prawo jest po jego stronie.

Otwarcie hiszpańskich kortezów

Madryt, 12 czerwca. Wczoraj otworzoną została przez królową-regentkę sesya parlamentu orędziem, które zapowiada, iż rząd przedłoży kortezom szereg przedłożeń, których podstawą są smutne doświadczenia ostatnich czasów i życzenia ludu hiszpańskiego.

Między wielu innymi projektami zapowiada orędzie reformę wyborczą, reformę ustawy gminnej, projekt ustawy o kongregacyach. Orędzie zaznacza potrzebę zredukowania budżetu wyznań i reformy konkordatu.

Mac Kinley.

Waszyngton, 12 czerwca. Mac Kinley ogłasza, że na przyszły peryod prezydentury nie będzie kandydował.

Katastrofa w kopalni.

Pittsburg, 12 czerwca. W szybie drugim w kopalni węgla w Portoryal w Pensylwanii wybuchł pożar i zaszły liczne eksplozye. Przeszło 30 górników znajdowało się w szybie; niema nadziei uratowania ich.

Pittsburg, 12 czerwca. O ile stwierdzono, znajduje się w szybie 12 górników. Dobywające się gazy utrudniają niezwykle akcyę ratunkową.

Wypadki w Chinach.

Nowy Jork, 12 czerwca. „New-York-Herald“ donosi z Waszyngtonu: Wskutek obawy, iż na Korei wybuchną nowe niepokoje, udał się krzyżownik „Nowy Orlean“ do Chemulpe, by bronić interesów amerykańskich.

Powrót wojsk francuskich.

Paryż, 12 czerwca. Minister marynarki Lanessan oświadczył na radzie ministrów, iż powrót oddziałów francuskich z Chin rozpocznie się 25 bm.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Koenigsowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404)